

Wybory też niekiedy mają znaczenie

Teraz mamy dowód czarno na białym, że wybory do Parlamentu Europejskiego w dniu 7 czerwca 2009 miały jakieś znaczenie. Tylko w ciągu jednego dnia liczba milionerów wzrosła o 50 osób nie licząc pozostałych państw postkomunistycznych, które szczęśliwie przystąpiły do klubu. Tam też liczba milionerów wzrosła w sposób dramatyczny. Takiego przyspieszenia w bogaceniu się nie odnotował komunizm przez całą swą kadencję. Na takie dictum eurosceptycy nie mają już żadnych argumentów.

Och, co za szkoda, że takich konkursów na milionerów nie organizuje się częściej, na przykład co tydzień. Od razu podniósłby się poziom życia w Europie. Udział w ostatnich wyborach osiągnął poziom 25 % w skali europejskiej, czyli tak na oko co czwarty uprawniony skorzystał z takiej możliwości. Wobec tego pojawiają się głosy za obowiązkowym udziałem w imprezie. Dotarły do mnie propozycje kary za „niemanie” tzn. za „niebranie” udziału w wysokości 50 Euro od łepka. To jeszcze wprawdzie nie tak jak za komuny, gdzie za taki wyczyn „niebrania” groziło wywaleniem z pracy lub innymi szykanami. Dziwnym trafem nikt nie zadaje pytania o przyczyny tak niskiej frekwencji. A może wyborcy wychodzą z założenia, że system jest tak stabilny, że nawet wybieranie nie ma najmniejszego znaczenia? Wszak system jest tak stateczny, że kogokolwiek wybierzemy, to i tak się nic nie zmieni, a jak się zmieni to zgodnie z wytycznymi. Więc co to za różnica, który deputowany zatwierdzi te wytyczne?

Obok niskiej frekwencji wyborczej przed naszymi politykami stoi drugie wyzwanie: kompleks niższości kiepsko zarabiających pozostałych kolegów partyjnych, którzy nie załapali się na eurodeputowanych. Mają oni nie kwestionowany kompleks i uzasadnione zaniżone poczucie wartości w stosunku do amigos z Brukseli. Gdy porównamy uposażenie (ochłapy, czy jak to tam zwal) np. posłów na Wiejskiej z eurodeputowanymi, to od razu nasuwa się myśl niesprawiedliwości społecznej. Ta istna bieda to poważny problem polityczny. Dlatego w szufladach niektórych reprezentantów ludu już leżą ciekawe projekty podwyżek, które wzmocnią ducha politycznego kraju. Akurat mamy kryzys, podobno nawet największy od lat trzydziestych ubiegłego wieku, więc będzie okazja podnieść podatki, bo wiadomo, że w czasie kryzysu deficyt wzrasta i można go zmniejszyć poprzez podniesienie podatków. W ten sposób uzyskany dochód będzie można przekazać na konto potrzebujących, których właśnie zdefiniowaliśmy.

Cokolwiek powiemy na temat perypetii przy wyborach, to jednak najważniejsze jest to, że są one ważne. Przy innych wyborach okazuje się, że nie jest tak różowo. W innej części świata, w obłożonym kłatwą i ekskomuniką gospodarczą, czyli embargiem, Iranie, również odbyły się w ostatnim czasie wybory i to przy wysokiej ok. 70 procentowej frekwencji. Wybory te charakteryzowały się - oprócz wspomnianej wysokiej frekwencji - wysokim ładunkiem emocjonalnym. To, czy wybory istotnie zostały zmanipulowane lub nawet sfalszowane, oczywiście jednoznacznie stwierdzić nie mogę. Ale to, że jeden z kandydatów poniósł klęskę wywołało spore poruszenie. Zapewne społeczeństwo Iranu, w przeciwieństwie do europejskiego, wychodzi z założenia, że system nie jest aż tak skostniały i dlatego wybór takiego lub innego kandydata ma kolosalne znaczenie polityczne, a wybory nie tylko decydują o tym, kto zgarnie kasę. Zresztą, przypuszczalnie taki prezydent Iranu mógłby o takim uposażeniu jak ma eurodeputowany jedynie pomarzyć. W końcu nie po to republika islamska obaliła dyktatora, by zastąpić ją oligarchią na modłę europejską. Demokraci, głowa do góry. Czasami wybory o czymś decydują i to niekiedy tam, gdzie by się tego można było najmniej spodziewać.

Maciej Jachowicz